



BIUSZCZ

PISMO TYGODNIOWE.

Nr 26.

Rok 1922. WARSZAWA, 24 Czerwca

Rok LV

JAN PIEZRZYCKI.

KARTKI Z DROGI.

Z CYKLU „PARYŻ.”

PARYSKA NOTRE-DAME.

Okolif szafir snu arkady i filary -
Na ścianach Notre-Dame ostatnie światła gasną.
Miesięczny srebra blask z błękitnej spłynął czary
I we witraże szyb uderzył smugą jasną.

Na ścianach Notre-Dame chimery śpią kamienne - -
Usiadły w cieniach nisz, jak widma nocnej ciszy.
W uspiomych ulic mgle zegary grają senne,
Każdy je słyszy dom, zaufek każdy słyszy.

Z grającej głębi fal cud wstaje marmurowy:
W arkadach oczy szyb, jak gwiazdy, srebrem płoną -
Ożyły kształty ścian... to chimer patrzą głowy
W błękitny ulic mrok i w rzeki toń srebrzoną...

Jakiś tajemny dźwięk dobywa się z Sekwany
I o odwieczny most ze szklanej bije toni.
W głębinie srebrnych wód, szafirem malowanej,
Jakichś tajemnych harf zaklęta struna dzwoni.

Budzi się każdy głaz i w ciszy opowiada
O białej Notre-Dame, co z gwiazd różaniec przędzie...
U stóp jej Paryż w mgłach - srebrzysty, jak ballada,
U stóp jej srebrną pieśń Sekwany fala gędzie.

Z TEKI WŁOSKIEJ

BRACIA ŚWIĘTEGO FRANCISZKA.

Bracia świętego Franciszka mieszkają w białym klasztorze...
Dokoła zieleni cyprysów... dokoła szumi im morze
Cudnym szafirem słonecznym, jakby się Boża dłoń kładła
Na białych murach, na brzegach, błękitne snując widziadła.

Bracia świętego Franciszka w złotej godzinie wieczornej
Idą pomiędzy cyprysy w stary dziedzińiec klasztorny.
Pod cyprysami róż grzędę... dokoła wszędzie, po murze,
Po łukach arkad zmurszałych białe wieszają się róże.

Jest cisza... ogród, jak senny... melodia kwiatów pozgonna...
Spogląda z fresku starego słodka, dziewicza Madonna -
Taka promienna, jak zorza - taka pokorna, jak mniszka,
O szczęściu nieba powiada braciom świętego Franciszka.

(Neapol.)

DO STAREGO BERNARDINA.

Mój stary Bernardino! Gaj pomarańczowy
Dokoła twego domu czy już teraz kwitnie?
Dzień złoty drży na morza głębi szafirowej
I po brzegach skalistych snuje się błękitnie?

Czy w pełną ametystów, przedwieczorną porę
Za Monte Martinetto gdy się słońce chowa,
Gra srebrnymi dzwonami Madonna Maggiore,
Ta przy starym kościele wieża marmurowa?

Nieraz widzę cię we śnie - -

Sad się wonny kwieci,
Ty naprawiasz przed domem potargane sieci,
By wypłynąć na połów o jasnym wieczorze...

Bernardino! pamiętam - te nasze rozmowy,
Tę łódź starą, ten żagiel nad nami liljowy
I to morze bezsenne, szumiące to morze...

DUSZA EUROPEJCZYKA XX WIEKU I JEGO MUZYKA.

(SŁÓW PARĘ O PSYCHOLOGJI I MUZYCE).

(DALSZY CIĄG).

Oto romantyk par excellence, którego melodie noszą w sobie zapach pól i lasów, cichy powiew wiatru, miłość bez miary i pastelową tęsknotę za przestrzenią, za szczęściem, słowiańską tęsknotę za ojczyzną.

Coraz wyraźniej występuje odrębność stylowa, coraz jaśniej przedstawiają się różnice podłoża, z którego wystąpili twórcy. Nie znaczy to, że muzyka klasyczna i romantyczna pozbawiona jest cech charakterystycznych swego zespołu i przez to kosmopolityczna. Raczej prądy muzyczne ówczesne posiadają charakter bardziej ogólny, a owe zespoły artystyczne składające się z danych narodów mniej są zróżniczkowane, niż obecnie naprzykład. To zróżniczkowanie występuje coraz wybitniej i jaśniej. Rasy posiadają tak swoiste, sobie jedynie właściwe cechy i kontury duszy, że nawet kosmopolityczny wpływ we wszystkich sztukach w ogólności i pewne „credo“ beznarodowościowe w teorii muzyki nie zdoła odebrać tych delikatnych i lekkich zabarwień w dziełach poszczególnych mistrzów tonów. Objaw tego nacjonalizmu muzycznego występuje jeszcze jaskrawiej w czasach obecnych. Różnorodność stylów u rozmaitych narodów staje się tak odrębną, że niepodobna wprost nie rozróżnić pochodzenia kompozytora.

Przypomnijmy sobie tylko pastelowe pejzaże i obrazki wprost malarskie Claude Debussy'ego, do złudzenia naśladowane tony natury, odczute tak, jak one są w rzeczywistości, lub lepiej jeszcze: tak, jak je człowiek współczesnej kultury widzi, słyszy i czuje. Francuska lekkość formy, umiejętne użycie całej harmonii dysonansów, przemyślny sposób wypłynięcia z najbardziej zawilego zdania muzycznego na jasne tony melodji. W treści odczuwa się istotę rzeczy, którą twórca ukazuje nam, odczuwa się nader złożoną duszę kulturalną tego Francuza, wysubtelnienie nerwów i wyrobienie ducha.

Jaki jest stosunek jego do otoczenia?

Spółczesność francuskie odziedziczyło po przodkach wielką przeszłość. Rozwój kultury świata całego odbył się we Francji. Romańska intuicja nie opuszczała ich w doskonaleniu się. Umysł rzutki i fantazja ogromna tworzyły dzieła na wszystkich polach sztuki. Może oni jedni starali się i potrafili sztukę, piękno w życie codzienne wprowadzić. Ludwik XIV i Król-Słońce otaczali się dworem, którego sposób życia wedle ich wymagań wzorem był temu, co zowie się kulturą i cywilizacją. Rewolucja nie zdołała duszy francuskiej przeistoczyć. Poszła w wytycznym kierunku. Gdy od J. J. Rousseau'a zwrócono się ku naturze, rozumiano ją nie jak ludzie pierwotni z nią zżyci, ale jako przedstawicieli kultury. Nie naturę czuli, ale naturę odczuwali. Gdy Debussy odtwarza potok, nie szmer jego i plusk słychać, ale jakgdyby echo jedynie, jakgdyby fale je-

go w duszy kompozytora piętno wyrzeźbiąły — i czarowną umiejętnością potrafi oddać i głos natury i własne wrażenia. To jest cechą specyficzną francuską: odczuwanie rzeczywistości i przejawów natury, jako ludzie subtelnej kultury i umiejętności znalezienia odpowiedniego do wrażenia duszy wyrazu.

Muzyka R. Strauss'a, G. Mahlera, Regera i t. d. znowu w inny świat nas wprowadza. Poza chwilowemi uniesieniami uczucia wybija się tu na plan pierwszy kolosalna erudycja i wielka wiedza tych ludzi. Zwłaszcza u R. Strauss'a odczuwamy to zupełne władanie formą, instrumentacją. Muzyka ich: to jakgdyby literatura uczonych, Dysonanse są odmienne od francuskich; nie na lekkości polega ich wdzięk i piękność, ale na wspomnianej budowie myślowej. Treść jest ciężka, częstokroć symboliczna. Niezbyt częste, niestety, ustępy prawdziwej, pięknej, płynącej melodji posiadają czasem dźwięk dawnych klasycznych utworów, czasem łudzący, podobny charakter, a jednak czuje się brak czegoś, czego oczekuje się od muzyki, zbyt nieraz widać przemysłność szukającą, w usiłowaniu pochwylenia śladów choćby dawnej wielkości niemieckiej muzyki.

I znowu w społeczeństwie niemieckim szukać należy przyczyny tego zjawiska. Natura Niemca ciężka i ociężała, umysł nie tyle lotny, co spekulacyjny, ogromna pilność i pracowitość, zaciekłość w badaniu, nie zrażanie się przeciwnościami. Odczytanie filozofów i ludzi nauki. Dumni z wyników swej pracy, dorobku kulturalnego, odmiennego jakościowo od wszelkiej innej kultury europejskiej, dumni ze swej cywilizacji i wielkiej przeszłości — tworzą tak, jak żyją. Po ogromnym rozwoju muzyki niemieckiej — genjusz niemiecki pragnie spekulacją kontynuować wspaniałą przeszłość. Myślą i spekulacją chcą Niemcy tworzyć sztukę, jak teorie i prawdy filozoficzne. Kierunek przez nich obrany i charakterowi ich odpowiedni odbiera jednak muzyce jej najważniejszą i istotną cechę: uczuciowość. Pierwotnie działa muzyka zawsze li-tylko na uczucie i przez uczucie. Czynniki rozumowy wtłoczony w tę sztukę wymaga od słuchacza zupełnie innego stanowiska wobec niej. Symbolistyka tego rodzaju żąda od słuchacza wyrobienia filozoficznego i wysnuwania filozoficznych wniosków, czyli żąda od niego pracy myślowej czysto, w której dopiero znaleźć można zadowolenie estetyczne — zamiast przez prosty lub bardziej złożony wpływ czuciowy i wrażliwy to zadowolenie estetyczne wywołać.

Czajkowski, Rachmaninow i wielu innych, tworzących pod berłem wszechwładnego cara, łączą cechy zewnętrzne poprzednich twórców, li-tylko jednak pod względem formalnym i to z zastrzeżeniem własnej indywidualności. Treść ogromnie bo-

gata, skala uczucia bardzo szeroka. Wszystkie stany psychiczne znajdują w tej muzyce swój wyraz, wyraz zawsze piękny i dobrany. Czasem odczuwa się, że ów wyraz, choć piękny, za skromne posiada ramy, treść wybuja z niego i wprost przynięta swą potęgą. Szerokie przestrzenie, bujne stepy i wolność, wolność bezpańska, nieznająca więzów, czasem lekki słowiański smutek nawet z bólem związany, czasem temat kozackiej pieśni rozigrany, czasem walka i zgrzyt, gdy zwierzęce instynkta górę biorą, dzikość niepohamowana, bezobyczajność — wszystko to technicznie z tych utworów rosyjskich mistrzów.

Gdyż szeroką jest natura rosyjska, nie zepsuta kulturą naszą, której odwrotna strona tak smutne nieraz wyniki sprowadza — szeroką jak „święta Rosja“. Nieuświadomiony lud prosty, wyzyskiwany przez rząd i panów, usiłuje czasem zerwać pęta i pierwotna jego natura powstaje, prostuje się, by obuchem uderzona paść znowu w odrętwienie. Lecz we śnie olbrzyma czuć siłę i przyszlą potęgę. Nieposkromione zapędy panów innym znowu dźwiękiem drgają we wspólnym akordzie życia narodowego. Ból więc i cierpienie obecnego stanu i tęsknota za tą nieznaną, a tak gorąco upragnioną, przyszłością, wyczekiwanie świtu nowego istnienia brzmi rzewnie molowo w nucie dumki ukraińskiej. Kultura zachodnia ledwie po powierzchni roztoczyła swe kręgi, a wpływ jej już poznać można, wpływ jeszcze dodatni, który przebogatej naturze polotu dodaje. Zdolny jest naród rosyjski i głęboko czujący, wrażliwy na ból i radość — cierpienie i rozkosz. Czasem tylko od dalekich stepów popłynie melodia tej bezpańskiej wolności, czasem tylko pełną pierśią odetchnie radością.

Genjusz narodowy wstąpił na drogę kultury europejskiej, wnosząc nowe pierwiastki, nowe żywotne siły. Podczas gdy romańska i germańska era u szczytu swego rozwoju stanęła i zwolna ku upadkowi się chyli, pracując i żyjąc tem, co już stworzyła — słowiańska era rozpoczęła się. Słowiańska kultura wznosi się szybko, czując w sobie młodość, niezepsute życie, wiarę w nie i w przyszłość jeszcze zamgloną zapatrzoną. Lecz mgły rozsuwają się zwolna...

Nieszczęśliwe wypadki historyczne, które spadły na Polskę, wstrzymały po części objawy rozwoju kultury, tak obiecującej. Natura polska o pierwiastkach słowiańskich przejęta kulturą francuską, religją ku Rzymowi ciążąca, ku dalszemu papieskiemu istnieniu imperjum Romanum — odczuła głęboko ciosy ojczyzny i niejedni dała temu wyraz w swej literaturze. Literatura porozbiorowa jest właśnie owym objawem nadzwyczajnej hyperprodukcji arcydzieł ogromnej, epokowej wartości. (D. e. n.) Z. G.

WITAMINY.

(DOKOŃCZENIE).

II.

Przystępując do opisanja witaminów B, już na samym wstępie zaznaczyć wypada, że są to ciała pod względem chemicznym b. mało znane. Różni autorowie do różnych grup chemicznych je zaliczają, ale prawdziwa fizjonomia owych ciał jest po dziś dzień jeszcze ukryta. Pewnym natomiast jest, że bez witaminów B organizm żyć nie może.

Zwierzęta karmione ryżem polerowanym dostawały porażen nerwów obwodowych, powstałych z powodu ich zapalenia.

Doświadczenia Funka wywołały podziw ogólny w świecie naukowym. Autor ten gołębiom sparaliżowanym, gdyż karmionym wyłącznie ryżem polerowanym, podał za ledwie kilka centygramów substancji zawierającej witaminę B, a uleczył je w kilka dni zupełnie.

Autorzy amerykańscy Osborne, Meudel, Mc. Collum i wiele innych stwierdzili niezaprzeczenie, że zwierzęta karmione niedostatecznie witaminami B, traciły łaknienie, słabły, wkrótce zaś zostawały sparaliżowane i ginęły.

W naturze witaminy B są bardzo rozpowszechnione. Wielka ich ilość znajduje się w grzybkach, często rozmnażających się i znanych powszechnie pod nazwą drożdży. Można podać dużą ilość witaminów B w postaci wysuszonych drożdży, nie narażając organizmu w ten sposób na szkodliwe, zbyt suto odżywianie pod względem ciepłotkowym.

Pożywienie roślinne zawiera b. dużo witaminów B, a w pierwszej linii wskazać trzeba ziarna zbożowe (żyto, pszenica i t. p.). Substancje witaminowe B mieścić się mają tuż pod otoczką ziarna, czyli w warstwie zewnętrznej i dlatego nadmierne oczyszczanie zboża sposobem maszynowym (polerowanie ryżu, wyrabianie najprzedniejszych gatunków białej mąki) zmniejsza, lub usuwa zupełnie witaminę B. Używany powszechnie ryż, lub też pierwszorzędne gatunki chleba białego, można śmiało powiedzieć, nie zawierają zupełnie witaminów B.

Dużo witaminów B znajdujemy w marchwi, szpinaku, kapuście i wszelkiego rodzaju jarzynach strączkowych (fasola, groch i t. p.). Z owoców obfitują w witaminę B: pomidory, pomarańcze, cytryny i winogrona. Ubogie w witaminę B są jabłka i gruszki, a najuboższe banany.

Sok z pomarańczy, cytryn, lub winogron zawiera mniej więcej tyleż witaminów B, co świeże mleko krowie.

Z pokarmów zwierzęcych, zawierających dużo witaminów B, wymienić należy wspomniane już mleko i jaja. W mniejszej ilości spotykamy witaminę B w wątrobie, mózgu, nerkach, a najmniej w mięśniach, które najczęściej, jako potrawa mięsna, bywają spożywane. Mięso rybnie zawiera również niewiele witaminów B.

Na wysoką temperaturę witaminy B nie są zbyt wrażliwe; gotowanie przy zwykłym ciśnieniu atmosferycznym żadnego wpływu na nie nie wywiera. Dłuższe zaś gotowanie przy zwiększonym ciśnieniu (celem otrzymania wyższej temperatury) i przy odczynie alkoholowym, niszczy witaminę B szybko. Z tego powodu wszelkiego rodzaju konserwy witaminów nie zawierają zupełnie.

Brak witaminów B w żywieniu człowieka, prowadzi do schorzenia znanego pod nazwą *Beriberi*. Jest to choroba mająca prawie zupełnie te same objawy, co sztucznie wywołane cierpienie zwierząt, żywności

pokarmem niezawierającym witaminów B. Do głównych objawów cierpienia „*Beriberi*“ zaliczamy: porażenie nerwów obwodowych, upadek sił, osłabienie mięśnia sercowego. Wszystkie te objawy w krótkim czasie ustępują, gdy tylko dostarczy się chorym pożywienia zawierającego dostateczną ilość witaminów B, w formie soku cytrynowego, winogron i t. p.

III.

Pozostają jeszcze do omówienia witaminy C. Również nieznaczne, pod względem chemicznym, jak witaminy A i B.

Są to ciała dla życia ustroju niezbędne, a brak ich w żywieniu wywołuje ciężkie schorzenie, a nawet śmierć.

Witaminy C, tak samo jak witaminy B, rozpuszczają się w wodzie w przeciwieństwie do witaminów A rozpuszczalnych w tłuszczu.

Norwegscy uczeni Axel Holst i Teodor Frölich karmili świnki morskie wyłącznie zbożem (żyto, pszenica, owies i t. p.) i wywołali u tych zwierząt ciężkie schorzenie zupełnie podobne do cierpienia ludzkiego znanego pod nazwą *gnilec*, czyli *skorbut*. W tej chorobie spotykamy wynacznienia krwawe na skórze w postaci plam, wynacznienia na błonach śluzowych, oraz krwotoki z narządów.

Wynacznienia bywają obszerne, głębokie, bardzo często wrzodziejące. Wogóle przy gnilecu stale obserwujemy zmiany rozpadowe na błonie śluzowej jamy ustnej i dziąseł, prowadzące do jej głębokiego rozpadu z wytwarzaniem owrzodzeń. Przyczyną wynacznień jest schorzenie naczyń krwionośnych; krew przez ścianki chorych naczyń przenika do tkanek, czego następstwem są wylewy krwawe.

Gnilec powstaje u ludzi i zwierząt z powodu niedostatecznego odżywiania witaminami C, które znajdują się przeważnie w świeżych pokarmach roślinnych (kapusta, sałata, pomidory, różne owoce, cytryny, pomarańcze i t. p.).

Nieznaczna ilość świeżego pokarmu roślinnego w krótkim czasie prowadzi do zupełnego wyleczenia gnilca. Nie obserwowano aby człowiek, żywiący się pokarmem roślinnym uległ temu cierpieniu.

W pokarmach zwierzęcych witaminów C jest b. mało, wyjątek stanowią mleko i jaja, gdzie witaminów C jest b. dużo.

Ciekawem jest, że świeże jarzyny i owoce t. j. dopiero co zebrane, zawierają o wiele więcej witaminów C, niż jarzyny, które czas pewien leżały. Tak samo jarzyny i owoce młode, dopiero co dojrzałe, posiadają o wiele większą ilość witaminów C, niż jarzyny i owoce stare, dawno dojrzałe.

Wogóle witaminy C są bardzo wrażliwe względem różnych wpływów zewnętrznych, a w pierwszej linii nie znoszą wysokiej temperatury.

Długotrwałe ogrzewanie, nawet przy dość niskiej temperaturze, niszczy doszczętnie witaminę C. Zarówno jak witaminy B, witaminy C giną w odczynie alkoholowym, odczyn zaś kwaśny chroni je do pewnego stopnia. Owoce kwaśne, cytryny, pomarańcze, jabłka, nawet nieco ogrzane, nie tracą witaminów C.

Płactwo nie jest bardzo wrażliwe na brak witaminów C w żywieniu, może się stale żywić ziarnem, jak wiadomo, nie zawierającym prawie witaminów C. Morskie świnki natomiast są ogromnie czułe na bezwitaminowe C żywienie.

Osobniki młode o wiele częściej zapadają na gnilec niż osobniki stare.

Podczas głodu, podczas wojen długotrwałych gnilec był straszną plagą ludzkości i próżno doszukiwano się różnych przyczyn tego ciężkiego cierpienia.

Sądono, że gnilec jest chorobą zakaźną dopiero pracami eksperymentalnymi na zwierzętach stwierdzono ostatecznie, że gnilec jest to cierpienie wywołane brakiem witamin C w żywieniu.

Wojna ostatnia potwierdziła to raz jeszcze. We wszystkich formacjach, gdzie żołnierzy karmiono wyłącznie konserwami, gdzie nie było możliwości dostarczenia chociaż minimalnej ilości jarzyny świeżej, zapadli oni masowo na gnilec.

Lekarz angielski Willcot podaje, że w roku 1915 i 1916 w Mezopotamji, w armji indyjskiej wybuchła wielka epidemia gnilca, z powodu niedostatecznego odżywiania żołnierzy jarzynami i owocami. W przeciągu 6-ciu miesięcy zapadło na gnilec przeszło 11.000 osób, lecz gdy tylko dowieziono świeże jarzyny, gnilec w mgnieniu oka znikł. Sam byłem świadkiem wielkiej epidemii gnilca, w armji rosyjskiej, przekonanałem się wówczas jak prędko żołnierze przychodzili do zdrowia, gdy karmiono ich świeżą jarzyną zieloną.

Obecnie w czasie normalnego odżywiania gnilec znikł zupełnie.

Niezapominać jednak trzeba, że zalecając chorym dietę wyłącznie mączną, wywołać można u nich gnilec,—wypadek podobny opisał w swoim czasie Morawitz.

Odkrycie przeciwnicowego witaminu C, odegrało dużą rolę w leczeniu cierpienie dziecięcego zwanego chorobą *Möler-Barlowa*. Jest to cierpienie zupełnie podobne do gnilca u ludzi dorosłych. Choroba *Möler-Barlowa*, czyli gnilec dziecięcy powstaje przeważnie u dzieci sztucznie karmionych: 1) mączkami odżywczeimi, niezawierającymi prawie wcale witaminów C, 2) mlekiem sterylizowanym, w którym, jak wiadomo, witaminy C pod wpływem wysokiej temperatury, uległy zniszczeniu.

* * *

Powiedziane było wyżej, że wszystkie 3 rodzaje witaminów ogromnie są rozpowszechnione w naturze, że pierwszorzędą odgrywają rolę w żywieniu ludzi i zwierząt, że brak ich prowadzi do ciężkich schorzeń.

Krzywica, rozmiękczenie kości, choroby rogówek ocznych, porażenie nerwów obwodowych, gnilec,—oto cały szereg ciężkich cierpień, wywołanych brakiem owych tajemniczych witaminów.

Gdyby znane i wyosobnione były witaminy pod względem chemicznym, wówczas lecznictwo mogłoby pójść nowymi torami, znaleźlibyśmy w witaminach cały szereg pewnych i skutecznych środków.

Niestety... dotąd witaminów nie otrzymano w czystym stanie, chociaż poszukiwania w tym kierunku trwają i być może w krótkim czasie rezultat będzie osiągnięty. Narazie wiemy tylko w jakich produktach znajdują się witaminy; gdzie jest ich więcej, a gdzie mniej i podawaniem bogatych w witaminy produktów osiągamy dodatnie rezultaty lecznicze.

Dr. med. J. Węgielko.

HALINA ZAWADZKA.

JASKÓŁKI.

Oto jest mojej tęsknoty
Przelotny, chwiejny przytułek:
Woi pąków, wiosną nabrzmiałych,
I cienki świergot jaskółek.

Nie pragnę żadnego jutra,
Żadnej przeszłości powrotu,
Tylko wysmukłych jaskółek
Lśniących, krętego lotu.

Prof. IGNACY CHRZANOWSKI.

KONSTITUCJA 3 MAJA A POLSKA POEZJA ROMANTYCZNA.

(DALSZY CIĄG).

Dosyć, że w ostatecznej konsekwencji stanęła ta ideologia w jaskrawej sprzeczności z Konstytucją 3 maja, która nie błogosławiła ojców winie, tylko chciała ją naprawić, i która dążyła do tego, aby Polska знаła się za gościa nie „innych“, nie przyszłych wieków, tylko teraźniejszych. Twórcy Konstytucji mogli mówić z Konradem Wyspiańskiego, że chcą „tego, co jest wszędzie“.

Krótko mówiąc, romantycy nasi — w swoich poglądach na przeszłość Polski — ztratili myśl państwową, która przyświecała twórcom Ustawy majowej.

IX.

Nie dosyć na tem: ztratili myśl państwową także w swoich poglądach na przyszłość, mianowicie w poglądach na środki, wiodące do odzyskania niepodległości. Tylko, że tutaj nie wolno do wszystkich wielkich romantyków przykładać jednej miary. Wszyscy głosili hasło przebudowy duszy polskiej, jako niezbędnego warunku szczęśliwej przyszłości Polski. Ale Mickiewicz, który je rzucił pierwszy, rozumiał, że samo tylko powiększenie i polepszenie dusz nie przywróci Polsce bytu politycznego, że jej wskrzeszenie może być jedynie owocem powszechnej wojny europejskiej, o którą się też kazał modlić pielgrzymom polskim. „Sprawa Polski wywołaną będzie nanowo przed sąd świata tylko głosem jakiejś powszechnej politycznej burzy“; że tego stanowiska Mickiewicz nie zmienił, tego dowodzi — jego życie: rok 1848 i 1855.

I Słowacki nawoływał naród do powiększania i polepszania dusz, i to jeszcze przed swoją transfiguracją moralno-religijną: bez czystości moralnej, bez wyzwolenia „duszy anielskiej“ z więzienia „czerepu rubasznego“, nie wyobrażał sobie przyszłej Polski; anielsstwo poczytywał za siłę wręcz cudotwórczą, za puklerz przeciwko wrogom:

Niechaj się tylko każdy dumnie waży
Złotym aniołem, w ojczyźnie na straży,
To chyba w końcu na takich aniołów
Wróg będzie piorun miał w ręku — nie olów.

Tem więcej wartości nabrała w oczach Słowackiego przebudowa dusz polskich po jego transfiguracji, kiedy to zaczął tak usilnie pracować nad przebudową własnej duszy:

„Wielki narodzie!

„Miljonowe serca w niebo i miljonowe głosy
wznies do Boga!

„Na kolana padnij przed obliczem Jego
i wołaj wielkim głosem:

„O Ojczy! przestań nas już karać, a daj
nam zwycięstwo!“

„I gdy będziesz czystym przed Bogiem,
Ojciec miłosierny wysłucha rzewnego głosu
dzieci swoich“.

„Jako wylew wiślany niszczy stuletnie dęby
i skały ogromne,

„Tak my zniszczym nieprzyjaciół naszych.

„Bo siła nasza będzie większą niż siła piorunu
i struchleje przed nią wróg, gdy zechce
Pan.

„I zmartwychwstanie Ojczyzna nasza
w wiecznej sławie i szczęściu jako Królestwo
Boże“.

Czy jednak anielsstwo duszy polskiej poczytywał Słowacki za jedyny środek, do zmartwychwstania politycznego? Nie, tak dalece nie zatracił on zmysłu rzeczywistości: głosił piękną naukę, że „każda rewolucja, nim w ciebie zjawiona, musi wprzód objawić się w duchu“, ale ostatecznie, bez rewolucji z ciała, bez wielkiej burzy europejskiej nie wyobrażał sobie wskrzeszenia Polski; nie pozwoliła mu na to jego nauka genezyjska, jego przekonanie, że bez mogił niema na świecie postępu, że „przez rewolucje leczą się przestarzałe narody, albowiem rozbitcie czasów formy, która duchy ugniatała, dopomaga wyjściu na wierzch większych duchów, a na... niższe miejsca strąca... niedołączne, a uprzywilejowane“.

Inaczej niż Mickiewicz i Słowacki rozumował Krasiński, który polską ideę mesjanistyczną doprowadził — z właściwą swemu umysłowi odważną logiką — do skrajnej konsekwencji. Poczytując Polskę za naród chrystusowy, nie tylko dopatrywał się cech chrystusowości w dziejach przedrozbiorowych, nie wyłączając świadomego i dobrowolnego poświęcenia się za rodzaj ludzki, ale nadto głosił naukę (która stanowi najważniejsze ze wszystkich ogniw, a nawet sam rdzeń jego mesjanizmu), że naród polski po swojej śmierci politycznej w przyszłości może i powinien stać się Chrystusem narodów, budownikiem Królestwa Bożego na ziemi, że „właśnie przez naszą narodowość, umęczoną na krzyżu historii, objawi się w sumieniu ducha ludzkiego, że sfera polityki musi się przemienić w sferę religijną“. A być Chrystusem narodów, to znaczy być świętym, jak Chrystus cierpieć, jak Chrystus, i w stosownej chwili — ponieść męczeństwo, jak Chrystus. Już w *Przedświcie* da się tę naukę wyczytać. W *Psalmie miłości* wyraźnie już mówi Krasiński:

Czas anielski podjąć trud,
Czas odrzucić wszelki brud
I tem samem znieść niewolę!

A w *Resurrecturis*:

Jedna tylko w świecie
Moc ofiary cicha
Los gniotący zgniecie.
Na męki twej grobie
Ze zdarzeń powodzi,
Ponad klęsk otchłanie
Nie zrodzone się narodzi —
Sprawiedliwość wstanie.

Kiedyż to nastąpi? „Gdzieś na wieków
późnej fali“....

Ach, jakże daleko odbiegł tutaj romantyzm od Konstytucji 3 maja, od tej ostatniej woli konającego państwa polskiego, którą przez długi czas pełnił tak wiernie i tak mądrze!...

Konstytucja 3 maja chciała także przebudować naród, ale w murach przebudowanego państwa: poezja romantyczna, im dalej w czas, im „podlej na tym świecie było“, zapominała o państwie, jako o niezbędnym warunku przebudowy społeczeństwa, łudziła się, że naród może w niewoli wyszlachetnieć, wyzbyć się tego wszystkiego, co ujemne w jego charak-

terze i historii, i że tą tylko drogą odzyska byt polityczny.

„Nie chcemy Polski, — powiedział kiedyś Mickiewicz (oczywiście, będąc już pod wpływem Towiańskiego) — jeżeli niema być Polską na drodze woli Bożej“. Kajsiewicz wołał z kazalnicy: „Gdyby Polska miała wpaść w ręce bezbożników, gdyby miała zostać piekłem, ja nie chcę widzieć Polski“.

Podobnego rodzaju głosy były na emigracji logicznym wnioskiem, płynącym z poglądu, że jedynym środkiem do tego, aby „znieść niewolę“, jest „anielski podjąć trud“.

„Ja wiem, czego ty chcesz, — mówi Konrad z *Wyzwolenia* do jednej z *Masek* — że Polska ma być mitem, mitem narodów, państwem ponad państwa, prześcigającym wszystkie, jakie są Republiki i Rządy, oczywiście niedościgłem, wymarzonem. Ma być marzeniem, — tak, ideałem. Tak! Według ciebie ma się stać nigdy. Tak a nigdy ma się STAĆ, nigdy BYĆ, nigdy się urzeczywistnić“. W tych słowach doskonale scharakteryzował Wyspiański naszą skrajną ideologię mesjanistyczną i jej straszne niebezpieczeństwa dla duszy narodowej.

I oto romantyzm — on, który zrazu, w swoich pierwotnych źródłach, był reakcją życia przeciwko skostniałej idei racjonalistycznej o życiu, — w swojej ostatecznej konsekwencji (albo, powiedzmy szczerze, w swojej degeneracji) oderwał się od życia, zatracił patriotyczną myśl państwową, przenosząc ją z dziedziny myślenia politycznego, w sferę marzeń moralno-religijnych, sprzeniewierzył się własnym pierwotnym źródłem, powracając od życia do skostniałej idei, chociaż była nią już nie ta idea, z którą niegdyś walczył, nie oderwana idea życia, tylko — także skostniała — idea moralno-religijna: Polska będzie, ale pod warunkiem, że się nasamprzód stanie anielską; a kiedy to nastąpi? tak coś na kilka lat przed Sądem Ostatecznym... I znowu ciśnie się na pamięć *Wyzwolenie*, — przypominają się te słowa straszliwe, które Wyspiański włożył w usta Prezesa: „Powolni biegowi wydarzeń, które około nas idą, wzniesmy się ponad sąd porywczy i młodzieńczych dni naszych wspomnienie i z ręką na sercu w przyszłość patrzmy... W przyszłość patrzmy i oby synowie i wnuki i prawnuki nasze, spokojni i powolni, na sercach kładli ręce i w przyszłość patrzyli coraz dalszą... A teraz pogodni zasiądźmy do wspólnego stołu i pamiętajmy jedno: nie wymawiać nigdy słowa *Polska*“. Tak kiedy po klęsce 63 roku

... rozpadło się w gruzy
Tęczowe państwo romantycznej muzy,

wyrosły na tych gruzach chwasty zupełnej już rezygnacji i... trójlojalizmu, który, jeżeli wymawiał słowo *Polska*, to już tylko w odniesieniu do przeszłości... A kiedy Bolesław Limanowski nazwał pogląd, że Polska ma przed sobą pomyślną przyszłość *bez* odzyskania niepodległości, „metafizyczną fantazją“; „swojego rodzaju spirytyzmem i homeopatją“; kiedy później odrodziciele polskiej idei państwowej, Popławski i Dmowski, zaczęli wyrwać z duszy polskiej owe chwasty trójlojalizmu, — to jego apostołowie nazywali ich nie tylko marzycielami, ale warjatami i szkodnikami. Smutno pomyśleć...
(D. c. n.).

M. H. SZPYRKÓWNA.

NA KRESACH.

(DALSZY CIĄG).

— Adelińka, duszeńka, dopilnuj, żeby Marcelka kurczęta powyberała które tłusciejsze: w prezencie to już niepięknie chude kosteczki przywozić!.. I truskawki trzeba przebrać, i liściami obłożyć, jak na imieniny pana u nas były. I półgęska żeby nie zapomnieć: przygodzi się. Kamilka pewnie z każdej rzeczy obraduje się.

Pani ekonomowa z przekąsem sznuruje usta.

— Czemu nie obradować się!.. Każdy, ni za dziękuję ni za przeproszam tyle dobra dostawszy, obraduje się!.. Ja nie mówię do panny Kamilli, bo wiadomo, księża gospodyni, to i sama prawie że święta osoba, ale niektóre są takie, co tylko w cudze ręce patrzą, żeby co na darmówkę dostało się. Która druga, jeśli szlacheckiego urodzenia i z ambicją, to gorzkimi łzami w cichości może obleje się, a słoweczka tego nie powie. Której drugiej, to może i do ludzi pokazać się niepodobno, bo sukni takiej, jak z urodzenia i edukacji potrzebuje niema, a ona ni tego słoweczka nie powie, potemu: ambicja!.. Ale na to dobrodzieje nie patrzą. Takim tylko, które w oczy słodkie słówka prawić umieją, a same, grzech wymówić, nawet na kapłana świętego obmowę rzucają, takim dobrodzieje świadczą, takim!.. takim!..

Pani ekonomowa zaczyna szybko mrugać powiekami i trząść ufiokowaną główką.

— Adelińka, rybka!.. — mówi babuńka niespokojnie. — Grzech tobie tak posądzać!.. Opamiętaj się!.. Że ja Kamilce posyłam, toż nie dla niej: dla proboszcza!.. Ty i sama proboszcza szanujesz i uważasz, któż jego nie szanuje?... A co do obmowy, to grzech tobie, duszeńka, na Kamilkę mówić: ona nie doje, nie dośpi, dobra jego pilnując!.. Jak chory probosz był, toż Kamilka z nóg zbiła się, a do belnicy taki nie dała!.. Samaż ty jej odemnie dryjakiew wozilaś, to pamiętasz!..

— Jaż nie mówię!.. — chlupała pani ekonomowa. — Nad chorym zresztą i poganin nawet zlituje się!.. Ale mnie serce boli, że te, którym człowiek, powtórnego szczęścia małżeńskiego wyrzekłszy się, duszą i ciałem służy: że te cudzym pierwięcej świadczą! a na mnie, dlatego że ambicję swoją mam i choć w cichości gorzkimi łzami obleję się, ani tego słoweczka nie powiem... to na mnie już... pani siewnikowa i tem okiem nie rzuci... choćby ja... szlachecka córka... jak ta żebraczka... chodziła!..

— W imię Ojca i Syna!.. — żegna się babuńka.

— Adelińka, cóż ty od rzeczy, rybko, mówisz?... A komuż to Samuś jeździł do miasteczka skrzynię z a k a z y w a ć, bo już w szafie twoje suknie nawet i nie mieszczą się?... Toż, bój się Boga, i obywatelska niejedna tyle sukien niema co u ciebie!.. Grzech mówić!..

— Tak!.. — chlipie wdowa. — Ale żeby ja, szlachecka córka, brata doktorem w mieście mając, edukację, jak niejedna jenerałówna może nie miała, otrzymawszy, żeby ja... Pani ekonomowa zakrywa twarz chustką i kończy przez łzy:

— Żebym ja, jak parobczanka, w starym szaliku na fest jechała, kiedy taka chamini Zajączkowa ze swoją córeczką nowe szale sobie posprawiły, Bożesz mój!.. Boże! taka... subiekcja... taka... kompromitacja... taki... dys-honor!..

— Ach, to o tym ciebie głowa boli!.. — mówi uspokojona babuńka. — Takby i powiedziała odrazu. Jaż nie święty duch, żeby wiedzieć, czego tobie potrzeba. No, cicho już, cicho, Adelińka. Ty wiesz, że krzywdy tobie odemnie nijakiej nie będzie. Weź kluczyki, otwórz komodę. Tam w szufladzie z prawej strony leży mój szal, pamiętasz, taki liljowy, tobie jeszcze podobał się? Nośże jego na zdrowie.

— Dobrodziejka najdroższa!.. — rzuca się Rogulkowska do kolan babuńki. — Opiekunka mojego sieroctwa!.. Czem się mnie, biednej wdowie odwdziżyć?... Czem swoje serce okazać?... Ani ja słodko mówić, jak drugie które, nie umiem, ani ja przypochlebić, ani ja skłamać!..

— To już cicho, cicho Adelińka!.. — mityguje wylew uczuć wdowy babuńka. — Podziękowałaś i dosyć, dopilnuj lepiej, żeby butelki z wiśniówką Samuś dobrze zapakował, droga nie bliska. I truskawki żeby przebrać!..

— Wszystko będzie zrobione, pani siewnikowiczka dobrodziejka, wszystko!.. Już lecę!.. — mówi pani Rogulkowska, wydobywając i rozglądając szal. — Boże mój, Boże!.. Taki prezent!.. Czem ja sobie, biedna sierota, taką łaskę zasłużyłam!.. Ani ja kiedy poskarżyć się, ani poprosić, jak drugie, które ani nic! A ot widać ma Pan Bóg opiekę nad sierotami, ma!.. I liljowy!.. Akurat do sukni, którą mi pani siewnikowa z łaski swojej na Wielkanoc podarowała!.. I jeszcze jedwabny!.. Nie mówię o Zajączkowej, ależ niektóre, jego zobaczywszy, z zazdrości zzielenieją, to już pewnie. Myślą, że jak sierota i bez męża, to już każda chamini nos przed nią zadzierać może!.. Tak ot — że na złość!.. Dobrodziejka moja!.. Już lecę, już!.. I kurczą sama dopilnuję, i truskawki ułożę, wszystko!.. Marcelka, a Marcelka!.. Chodzi tu!..

I pani ekonomowa, unosząc z pięćdziesięcioletnim wdziękiem krochmalonych spódniczek, biegła drobnymi kroczkami wedle gospodarstwa, pewna, że się nie da zgnać „chamini“ pani Zajączkowej. Pani Zajączkowa jest żoną pana Zajączka i mieszka na drugim końcu podwórza w oficynie o oknach, zasłoniętych białymi firankami. Pan Zajączek odnajmuje u dziadunika folwark „z połowy“. Ma okrągłą rumianą twarz, płowe wąsy, i śmiejąc się, odrzuca głowę w tył. Kiedy woła z ganku na Pietruka czy też Samusia, kot, drzemający na ławce, podwija ogon i zmyka na płot, a dwuletnia Jagatka parobczanki Froški przestaje grzebać w piasku, zamyka oczy, otwiera usta i uderza w bok. W niedzielę, przychodząc do dużego domu na mszę domową, pan Zajączek mówi tubalnym szeptem i stąpa tak, jakby szedł po szkle. Całując w rękę babuńkę, głośno mlaska, a w czasie litańji śpiewanej

podciąga basem wraz z dziadunikiem. Dziadun go bardzo lubi i czasami wieczorami grywają razem w sześćdziesiąt sześć.

Prócz pana Zajączka jest jeszcze pani Zajączkowa i panna Dorotka. Pani Zajączkowa jest pulchna i rumiana. Kiedy się śmieje, trzęsie się cała i ręce składa na żołądku. Nosi zawsze luźne perkalowe kaftaniki i czasem chodzi boso. Panna Dorotka nigdy nie chodzi boso, a do gości ubiera się w obcisłe bluzki z dekolcikiem w serduszek, które dziadun nazywa żartobliwie: nie zaglądać. Panna Dorotka ma lat ośmnaście i konkurenta pana Kogutkiewicza, który do niej przyjeżdża z miasteczka. Panna Dorotka hoduje dużo kwiatów w ogródku pod oknem, mówiąc, ślicznie się rumieni, sznuruje usteczka i ma gitarę, na której bardzo pięknie gra, przyspiewując, romans: serce ach serce, czemuż tak smutne! Najczęściej siedzi przy okienku, wyglądając na drogę. Wiąże przytem patarafka z kolorowej włóczki, haftuje ręczniki lub układa sobie przed lusterkiem włosy. Jeżeli długo niema gości, panna Dorotka robi się zła. Chodzi wówczas przez cały dzień nieubrana w perkalowym kaftaniku i halce, przekrzykuje się z matką i popycha parobczanki. Czasami popłakuje. Jeżeli się zdarzy, że w takim czasie przyjeżdża pan Kogutkiewicz, panna Dorotka wypycha na spotkanie matkę, a sama ucieka oknem od ogrodu do łaźni, gdzie parobczanka Froška długo jeszcze potem biega, znosząc pod fartuchem halki, bluzeczki i grzebyki. Ubrana, panna Dorotka nigdy nie wchodzi wprost do bawialni, gdzie siedzi pan Kogutkiewicz, tylko idzie do ogródka pod okna i tam, nucąc, zaczyna od niechcenia wróżyć z rumianku lub obrywać gałązki Bożego drzewka. Spostrzegłszy pana Kogutkiewicza, dziwi się bardzo, oblewa się ponsem i mówi, ślicznie sznurując usteczka:

— Patrzajcież!.. A ja już myślała, pan Michał do drugiej gubernji przeprowadziwszy się, że do nas i zupełnie nawet drogi zapomniał!..

— Może panna Dorota ma i rację. Radby ja może i do drugiej gubernji wyjechać, od jednych oczek panieńskich uciekając. Ale cóż kiedy sił tych moich niema!.. Tak już widać sądzono mnie w tej parafji na zapowiedzi dawać!.. Panna Dorotka wydyma usteczka i uroczono się rumieniąc, spuszcza oczka.

— Patrzajcież!.. Ktoby to powiedział, że pan Michał taki na panieńskie wzroki czuł!.. Musi, że tam w miasteczku i w zaprawdę piękne panny jest, kiedy nawet dobrych znajomych odwiedzić, za imi czasu brakuje!..

— Panna Dorota, to już takie dla mnie biednego ma w serduszkach nienawidzenie, że nawet raziku jednego jeszcze nie spojrziała. A dlatego wtedy by i zobaczyła, że jeśli ja zmizerniawszy i całkiem do siebie niepodobny jestem, to, widać, nie za miastowemi pannami, tylko za kimści drugimi, któren na mnie ze wszystkim ni jakiej uwagi nie daje, kiedy ani tego dobrego słówka jeszcze nie słyszałem.

(D. c. n.).

RENÉ BAZIN.

ODPOWIEDŹ WIATRU.

Nad brzegiem morza, gdzie lasy sosnowe zstępowały w dół, wzdłuż przylądka i rzedły we wrzosowiskach, gęstniejąc na końcu w bukiet starych drzew, widać było fale morskie, zupełnie drobne, a podobne do białego runa owieczek w czas burzy. Żeglowały nad nimi w powietrzu mewy, a dzikie gołębie, powróciwszy z wycieczek na pełne morze, przysiadły na gałęziach drzew.

Kraj był gorący, albowiem działo się to na najdalszym południu Francji. Wiatr gwizdał o każdej porze roku i czy to wówczas, gdy z ziemi przychodził, czy z morza, spotykając po drodze skały, wrzosowiska i sosny, śpiewał, a do wtóru z nim śpiewały skały, wrzosy, i sosny i wszystka natura, czująca jego władczą dłoń.

Słuchało go raz dziecko i oto, co powiedział mu wiatr między drzewami:

— Ja jestem wiatr, który nie zna dróg, a chodzi po świecie. Ziemia jest małą, więc obchodzą ją wokoło, a tak jest cudna, że wracam nigdy niezmeńczony do miejsca, z którego wyszedłem. Gdybyś zechciało, dziecko, iść ze mną, podróżowalibyśmy radośnie. Pokazałbym ci przestwory, dla których zrodziliśmy się tak ja — wiatr, jak ty — człowiek. Oddychałobyś powietrzem krajów, gdzie dzieją się rzeczy wiecznie nowe; żyłobyś w niekończącym się nigdy, cichym pożegnaniu obłoków, w których błękitnym łonie rodzą się miljarde kropelek — twych myśli, o dziecie, które odbijają świat nizin, złączony z nimi li tylko kruchą i wątłą nicią, przemijającej swej kraszy.

Nie pojęło dziecko wszystkiego. Bowiem mowa wiatru po wielekroć razy głębsza jest, niżeli dusze, które jej słuchają; lecz powiedział do matki:

— Chcę jechać.

— Gdzie chcesz pojechać, synku?

— W świat i we wszędzie.

— Któż ci to poradził?

— Wiatr, który porusza wierzchołkami sosen.

Matka nie odpowiedziała nic, lecz, widząc w niespokojnym przecuciu dziecko oddalone od siebie, zrozumiała, że potrafi walczyć z wiatrem, który mówi. Rozkazała przeto ściąć bukiet sosen.

Chłopczyk powrócił na poszarpany brzeg morza. I znów grał mu wiatr, lecz ciszej, lecz słodziej w kępach wrzosowisk, których trzy rodzaje rosły na wybrzeżu: jedne podobne do malw o płatkach ściągniętych na wzór rezedy; drugie o wydłużonych kielichach róż i inne przypominające białe kwiaty bagna.

Mówił wiatr, ukryty w białych wrzosowiskach:

— I czemuże są kwitnienia roślin ziemskich przy rozkwitach, jakie kryją cudowne cieplarnie wód oceanu? Nie było nikomu danem zwiedzić ogrodów morskich, lecz ci, którzy wychylali się przez poręcze statku, odgadywali więcej barw i życia na dnie oceanu, niż źrenice ich wchłonąć zdołały na ziemi. Dziecie! cudnie jest żeglować po zmiennem mo-

rze! Istnieją ludzie, którzy raz porzuciwszy życie na morzu, niepocieszeni zostali na zawsze.

Powiedziało dziecko:

— Chcę zostać marynarzem.

— Kto ci to poradził?

— Białe wrzosy.

Zatrwożyła się matka, żyjąca li tylko dla dziecka i przezeń. Rozkazała ściąć wrzosy białe i w lęku, by nie kusił wiatr, ślizgając się po skale nagiej, zabrała z sobą syna do zamku dalekiego, skąd widać było mgliście falistość lasów, mchów i dróg. Albowiem ojciec chłopca zginął ongiś jako marynarz, zgubiony niespodziewaną zdradą wiatru, owego wiatru — uroczego rozmówcy wśród sosen i wrzosów, lecz także zabójcy ludzi, i okrutnika.

Kiedy więc oddaliła dziecko od podszeptów wiatru morskiego, uspokoiła się, myśląc:

— Jest tak mały jeszcze, zapomniał! Nic tu nie przypomina piaszczystych żwirów nadbrzeżnych i nie kładą się na wodach żagle, a dźwięk głosu mego silniejszym się stanie, niżli wspomnienie z dnia na dzień słabsze. Kocha mnie i słucha. Przy nim starości ja dożyję, a przy mnie on wyrośnie na człowieka.

Lecz nie wiemy nigdy, przez jaką to nić tajemniczą odnawia się myśl, stając twarzą w twarz Ponęcie, nieustannie wabnej. Mały otrzymał pozwolenie przeniesienia z jednej posiadłości do drugiej pary łabędzi. Puszczono je na wody rzeki, rozszerzonej dłonią człowieka. Każdego ranka i każdego wieczora przynosił im chłopiec pokarm. Odczuwał najgłębszą przyjemność, kiedy patrzył jak płynęły wolno z szyjkami wyciągniętymi i skrzydełkami wydętymi w zaokrągleniu, niby kołyski ze śniegu. Czy wiecie o czym myślał chłopczyk?

Pewnego dnia zapytał:

— Dlaczego one nie odlatują od nas?

— Ponieważ mają podcięte skrzydła.

— A jeśli one będą miały dzieci?

— Podetną skrzydła ich dzieciom.

— Oh, mamol! ja cię proszę, niech mi chociaż jednego zostawią bez podciętych skrzydeł!

Następnej wiosny urodziły się cztery kosmate łabędziątka. Pomiędzy kwiatami nenufarów pływały z rodzicami tam i sam, a o zmierzchu, w oddali widać było, jak pograżały się w topieli wysokich trzciny i krzewów — dwie lilje, olbrzymki rozkwitłe, i cztery popielate punkty, pogubione w listowiu jasno zielonym. Króciuchne to były spacerki. Najmłodsze pisklą, którego wyląg z jaja nastąpił o cztery dni później niż pozostałych, słabsze niżli prąd rzeki, nie potrafiło wiosłować czas dłuższy; zatrzymywało się przeto jedno z rodziców — łabędzi, wyciągało szeroką pletwowatą łapę i pozwalało jej płynąć z tyłu; małe wdrapywało się na nią, cokolwiek podnoszone przez pewien rodzaj rzutu wielkiego ptaka, pomagało sobie skrzydłami, łapami i dziobem. Wspinało się to — to potem między piórami, jak w żywej gorącej kołysce, która je niosła pieściwie i bez wstrząśnień do celu podróży: budki łabędziej nad brzegiem rzeki.

Dziecko, jedyny świadek tego widowiska, wołało:

— Mamusiu, chodź, zobacz!

Przychodziła matka, smutna i uśmiechnięta.

— Widzisz, mamusiu — objaśniał — rodzice łabędzie zabierają z sobą dzieci na wodę; piskląta pochylają się nad nią i poznały już dno rzeki, wysłane może trawą, trawą cudowną...

— Podaj mi rękę, Jędrusiu. Pójdźmy stąd, pójdźmy. I oddalała się z dzieckiem szybko ścieżkami lasu, zazdrosna o wody rzeki, jak ongi o morze bezmierne. Poznawszy tajemnicę gawędzenia z dziećmi, usiłowała pięknocią ziemi i pracą rolnika zainteresować to dziecko o włosach jasnych, a zrenicach mewy: świetlistych, dzikich i niespokojnych. Lecz nie osiągnęła celu.

Zwolna przekonała się, że psuło się zdrowie dziecka. Nikło w oczach, zbyt młodziutkie, żeby móc wytłomaczyć swoje cierpienie. Lecz widocznym było, że czegoś mu brak. Matka pielęgnowała je, nie chcąc pojąć prawdy.

Pewnego wieczora na wiosnę zobaczyła matka najmłodsze pisklą łabędzie, to samo, któremu nie obcięto lotek, jak zerwało się nagle w powietrze wśród ptasich okrzyków i w gwałtownym poszumie wiatru, z wyciągniętą szyją próbowało mocy swych młodzieńczych piór, zakreślając okola podwójne wokół topoli.

Widział to Jędrzek także.

— On wróci, bo zbyt słaby jeszcze — mówiła matka — lecz jutro — pofrunie. Rozkażę ogrodnikowi, żeby mu przeszkodził, w razie przeciwnym będzie to łabędź stracony.

— Gdzież on pofrunie?

Zawahała się matka chwilę i rzekła:

— Pewnie do tych miejsc, gdzie wychowali się jego rodzice. Przymus tylko zmusza owe ptaki żyć z nami.

Dziecko ściagało ptaka oczami, pełnemi słodkiego wzruszenia. Zakreślił on raz jeszcze łuk powietrzny i wyczerpany, otarł się w locie o czubki traw, niby wielka biała kosa.

Powrócili do domu. Następnego dnia zanim zamek obudził się ze snu, Jędrzek wstał, pobiegł do budki, uklęknął na trawie, nasiąkłej rosą nocną i uchylił drzwiczki, zamknięte drewnianym kołkiem. Cztery łebki, w puchu jeszcze, zjawiły się w otworze, a poza nimi, z tyłu dzioby rodzicielskie, czarne i syczące, gotowe do kłaniania.

— Pójdź ty najmłodsze — rzekł chłopiec.

Znając dobrze czterech jego braciszków natrafił dłonią odrazu na pisklą najmłodsze, nie posiadające podciętych skrzydeł. Przycisnął je do siebie i wśród skrzydlatych trzepotań białego ptaka z ogromnym wysiłkiem i stratą czasu kawałeczkiem nitki przymocował pod skrzydłami niewielki zwitek papieru. Umocowawszy w ten sposób list, odsunął ramiona.

— Przyniesiesz mi odpowiedź — szepnął — Leć teraz.

Łabędź zatoczył się kilka kroków, wstrząsnął piórami, przeciągnął i wpatrzony w błękit rozpostarciem skrzydeł bić począł powietrze. Szybował kołując, podczas gdy pozostałe łabędzie krzyczały rozpaczliwie; wreszcie wznosił się ponad wierzchołki drzew: zorza poranna oświetliła mu pierś, a on szybował w przestworzu ponad trójkątem łąki i lasu, którego punkt centralny stanowiła budka. Wreszcie skierował lot na południe i, malejąc gwałtownie aż do ledwie dostrzegalnej białej kreski — zginął w lazurach.

Tłum. Marja Majorowiczówna. (D. c. u.)

Z ruchu kobiecego.

Katolickie Syndykaty kobiece.

W Paryżu odbyło się w obecności Nuncjusza Papińskiego, ogólne zebranie „Federacji chrześcijańskich syndykatów francuskich“, na którym zdawano sprawę z intensywnej i owocnej działalności, rozwiniętej przez zrzeszenia zawodowe kobiece, które założyły w stolicy i na prowincji kursa zawodowe, biura pośrednictwa pracy, kasy na wypadek strejku, bezrobocia, choroby, organizowały kolonie letnie, ubezpieczenia społeczne i skutecznie walczyły o 8 godzinny dzień i o odpoczynek świąteczny.

Program Syndykatów chrześcijańskich w głównych zarysach jest zbliżony do programu Socjalistów (C.S.F.), różni się od niego zasadniczo duchem i metodami działania.

Pomiędzy wygłaszanymi referatami śpiewano pieśń „syndykálną“ kończącą się zwrotką:

„Naprzód Syndykaty Francji
„Za sprawiedliwość i miłosierdzie!
„Niesiemy pracownikom nadzieję
„Radość i prawdę
„Bóg nam doda siły i męstwa“.

Zmarły niedawno Papież Benedykt XV zwrócił się za pośrednictwem Kardynała Gaspari, do kobiet hiszpańskich, walczących o prawa wyborcze z odezwą, w której wyraził życzenie, aby kobiety nie ograniczały swojej działalności do spraw religijnych, lecz starały się poznać i zgłębić zagadnienia społeczne i brały udział w życiu politycznym.

Lyon obchodzi w tym roku stuletnią rocznicę założenia przez Panią Saricottę Stowarzyszenia „dla rozszerzenia wiary“. Droga 5 centymowych składek stowarzyszenie, w ciągu stulecia, zebrało na swoje cele 500 milionów franków. Na krańcach świata, w krajach dotąd obcych wierze chrześcijańskiej, w Azji Budyjskiej, Bramińskiej, Mahometańskiej, w Japonii, u Eskimosów, Hotentotów i ludożerców „in omnem terram et in finis orbis terrae“ pracuje nad rozszerzeniem wiary, pod wodzą 300 Biskupów, ochotnicza armia złożona z 15.000 księży, 5000 Zakonników i 30.000 Zakonnic.

Z owych 500 zebranych milionów na samą Francję przypada 300, a personel misyjny w dwóch trzecich składa się z Francuzów.

Wszystkie inne kraje katolickie nie zdobyły się na tę liczbę misjonarzy co Francja, starsza córka Kościoła, która na całej kuli ziemskiej pełni misję nie tylko religijną, ale cywilizacyjną.

Anglikański Biskup Walldon zalecił swoim djecezjanom, by starali się wprowadzić do wszystkich szkół wykłady o patriotyzmie i obowiązkach obywateli względem państwa. Podkreślił również, że jedynie obowiązujący wykład religii w szkole może wpoić w młodzież poczucie obowiązku, a szkoła nowoczesna zaniedbuje tak ważną w wychowaniu stronę moralną, troszcząc się jedynie o stronę naukową.

Episkopat hiszpański przedstawił królowi Alfonsowi plan zapoczątkowanej już i wzorowanej w Argentynie akcji społecznej w wielkim stylu. Ma nią być „nowy „pochód krzyżowy“ dla walki ze zgnębionymi wpływami sił wywrotowych. Postanowiono zakładać szkoły początkowe i zawodowe, uniwersytety katolickie dla kształcenia działaczy społecznych i dziennikarzy, oraz rozliczne ubezpieczenia od starości i choroby.

Syndykaty katolickie w krótkim czasie zrzeszyły 800.000 robotników, a przedstawiciele wielkich rodów na cele parcelacyjne ofiarowali część swoich dóbr. Zamierzonym jest również utworzenie wielkiego katolickiego stronnictwa politycznego na wzór włoskich „Popolari“.

Z okazji pobytu królestwa Belgijskich w Rzymie, prasa katolicka podkreśla pojednawczość Watykanu, której wyrazem była wyrażona w 1920 r. przez Benedykta XV zgoda na przyjazd monarchów katolickich do Rzymu. Papież pragnął tą drogą przyczynić się do złagodzenia ducha nienawiści, jaki po wojnie zapanał na świecie, i skłonić narody do braterskich stosunków.

Duchowieństwo Bawarskie ostrzega swoich parafian przed podstępą propagandą Mormonów, którzy zyskują sobie, szczególnie w Monachjum, licznych zwolenników, oraz Adwintystów, Baptystów, Teozofistów i Antroposofistów.

Statystyka Monachijska wykazuje, że w ciągu ubiegłego roku 1648 katolików, 300 protestantów i 42 żydów opuściło odnośnie swoje wyznania, aby się przyłączyć do wymienionych powyżej sekt.

Prasa Watykańska podkreśla, że jeśli Ojciec Św. w liście do Arcybiskupa Genui, z okazji odbywającej się tam Konferencji, nie poruszył sprawy bolszewizmu, który jako zjawisko społeczne, budzi poważne troski Kościoła, to dlatego, że w stosunku do Sowieckiej Rosji, dyplomacja papieska jest zupełnie bezbronna. Interwencje Ojca Św. mogłyby wywołać odwet ze strony Sowieców i poważnie zachwiać propagandę katolicką w Rosji.

Pierwsza próba interwencji Benedykta XV na rzecz więzionych w Rosji duchownych katolickich, wywołała ze strony Rządu Sowieckiego odpowiedź niezwykle zuchwałą, która w całości dotąd nigdzie drukowaną nie była.

Rektor i profesorowie Uniwersytetu w Oksfordzie i Zarząd miejscowej Biblioteki wysłali do Ojca Św. ozdobny, w języku łacińskim zredagowany adres, w którym wyrażają radość i dumę, że nowoobranego Papieża studjował w Uniwersytecie i słynnej Bibliotece Oksfordzkiej.

Doroczny Zjazd Episkopatu francuskiego uchwalił bezwzględnie żądać: szkoły chrześcijańskiej, odpoczynku niedzielnego, walki z zepsuciem, szerzonym przez teatry, kinematografy, prasę i tańce, i z metodami tak zwanego „wychowania piciowego“. Tenże Zjazd zalecił Zarządowi ochron dla Sierot, aby przyjmowały do nich sieroty polskie.

Stowarzyszenie „Kół Katolickich“ (Cercles catholiques) we Francji obchodzi w tym roku 50 lecie swego istnienia. Ojciec Św. przesłał, za pośrednictwem Kardynała Gaspari, wyrazy uznania i radości z powodu pomyślnego rozwoju robotniczych kół katolickich, założonych niegdyś przez Dr. de Mern i podkreślił doniosły wpływ ich na religijne moralne i materialne życie klas pracujących.

W Paryżu powstała „Katolicka Liga międzynarodowej sprawiedliwości“, której celem jest: „Ustalenie między narodami stosunków prawnych, opartych na sprawiedliwości, szerzenie Ewangelji i Kościoła i utrwalenie między ludźmi jedności i zgody“.

Liga odpowiada w zupełności zamierzeniom Ojca Św. i wychodzi z założenia, że zasady moralności chrześcijańskiej winny obowiązywać zarówno w stosunkach między narodami, jak i między jednostkami.

KRONIKA DZIAŁALNOŚCI KOBIECEJ.

Rola kobiety niemieckiej podczas wojny.

Pułkownik Bauer, znany z udziału swego w tak zwanym „Putschu“ Kappe, wydał książkę, w której nader surowo ocenił działalność kobiet niemieckich podczas wojny, i to kobiet wszystkich zawodów i wszystkich warstw społecznych, zarzucając im w pierwszym rzędzie: niechęć do pracy i brak poczucia obowiązku.

Dr. Schröder-Essen, współpracowniczka miesięcznika „Die Frau“ na podstawie argumentów niezbitych, bo statystyki, zbija powyższe zarzuty. Przed wojną w rolnictwie na 1000 pracowników ulegało nieszczęśliwym wypadkom 6—16 mężczyzn a kobiet tylko 1,5—2,5.

W roku 1915/16 ogólna liczba nieszczęśliwych wypadków wynosiła w samych tylko Prusach 17.000, w dwóch następnych latach już 20.000, a w tym przyroście na kobiety przypada 25 procent.

W poszczególnych ośrodkach i w wielkich miastach cyfry odnoszące się do kobiet do 15 i po 60 roku życia pozostają niezmiennione, ale zato dla kobiet w wieku pośrednim podnoszą się do 48,2%.

Największą liczbę ofiar, uległych śmiertelnym pokaleczeniom spotykamy między mężatkami i wdowami.

W roku 1916 mężatek było 782, w 1917 1057, a w 1918 już 1144, wdów 840.

W kolejnictwie również liczba kobiet, które przy pracy uległy przejechaniom lub upadkowi wynosiła w 1916 874, a w 1918 944.

Kobiety, pracujące w produkcji materiałów wybuchowych, również złożyły krwawą daninę na ołtarzu pracy dla Ojczyzny. W 1916 uduszonych przez gazy trujące było 229, a w 1918 458, a skutkiem wybuchów 259 kobiet.

„Die Frau“ słusznie zwraca uwagę na fakt zwiększania się również śmiertelności dzieci skutkiem niedożoru i nieobecności matek w domu. Liczba dzieci, które się utopiły w samym tylko roku 1917 o 30% była większa od liczby dzieci, które w dobie powojennej uległy podobnym wypadkom.

Dalej statystyka stwierdza, że podczas surowej zimy 1917 skutkiem zmarznięcia zginęło mężczyźni dwa razy a kobiety cztery razy tyle, co w dobie przedwojennej.

Wobec powyższych dowodów „Die Frau“ jaknajenergiczniej protestuje przeciw nieuzasadnionym i krzywdzącym kobiety niemieckie oskarżeniom pułkownika Bauera.

Ochotnicza służba wojsk. kobiet.

Art. 62 projektu ustawy o powszechnym obowiązku służby wojskowej, rozciągający prawo odbywania służby ochotniczej na osoby płci żeńskiej, wywołał ożywioną dyskusję w komisji wojskowej. Jedną grupą posłów żądała dopuszczenia kobiet do ochotniczej służby wojskowej, powołując się na hasła równouprawnienia, — druga uznawała służbę frontową kobiet za smutną konieczność, wywołaną chwilowo nienormalnym stanem naszej organizacji państwowej.

Zachodzą tu również wątpliwości prawne, gdyż wstąpienie do służby ochotniczej kobiety zamężnej może spowodować męża do wytoczenia sprawy Ministrowi Spraw Wojskowych z powodu bezprawnego utrzymywania żony w szeregach.

Odczyty p. R. Bailly o Polsce.

P. Rosa Bailly wygłosiła w Paryżu dwa odczyty o Polsce, którą miała sposobność dobrze poznać w czasie swego pobytu w Warszawie. Prelegentka umiała zaciekawiać i wzruszyć słuchaczy obrazem Polski odrodzonej, umiejętnie zilustrowanym pokazami kinematograficznymi. Szczególne zainteresowanie wzbudziła charakterystyka działalności Polskiego Czerwonego Krzyża oraz podkreślenie znaczenia Polski, jako przedmurza, broniącego Europy od strasznej inwazji tyfusowej. Doraźna kwesta na rzecz sanitariuszek polskich, narażających swe życie w imię dobra ogólnego, przyniosła sumę 500 fr., którą wręczono paryskiej delegacji Polskiego Czerwonego Krzyża.

Córka słynnego miliardera Amerykańskiego pana Anna Morgan, stojąca na czele komitetu pomocy dla zniszczonych obszarów Francji, zarządziła w głównych 50 miastach St. Zjednoczonych rodzaj plebiscytu dla przekonania się, która z mieszkanki tych miast jest najbardziej popularną wśród współobywateli.

Osoby, które z tego turnieju wyjdą zwycięzko, otrzymają od p. Morgan sumę potrzebną na podróż do Francji i zwiedzenie wszystkich jej zniszczonych obszarów, pod warunkiem, że, po powrocie do kraju, objadą Amerykę i w szeregach odczytów wykażą straty i ofiary poniesione przez Francję, a to dla pobudzenia do intensywnej pomocy i dla wzmocnienia węzłów braterstwa, łączących Francję z Ameryką.

Paryska Akademia medyczna zwróciła się do rządu z prośbą, aby uchwalono na drodze ustawodawczej założenie w każdym departamencie Francji domu „macierzyństwa“, w którymby przyszłe matki, kilka miesięcy przed rozwiązaniem, podczas porodu i przez cały czas karmienia niemowlęcia znajdowały schronienie i opiekę. Wstępujące do Zakładu kobiety nie będą obowiązywane przedstawiać żadnych legitymacji, ani dowodów stwierdzających stan cywilny, pochodzenie, zawód i t. d.

Kobiety amerykańskie złożyły do dyspozycji pani Curie pozostałość z funduszu zebranego na zakup ofiarowanego jej grama radu, z tem, że po jej śmierci suma ta, wynosząca 60.000 dolarów, będzie przeznaczona na stypendjum dla 2 Amerykanek, studujących

w Sorbonie chemję i fizykę. Pani Brovon Meloney inicjatorka zbiórki na rad dla p. Curie, została przez rząd francuski obdarzona krzyżem Legji Honorowej.

Przy pierwszych wyborach, w których brały udział kobiety w Szwecji, weszło do parlamentu 5 posłanek: jedna należąca do stronnictwa konserwatywnego, dwie do liberalnego i dwie socjalistki.

O człowieka przyszłości.

Ankieta.

W gorącej trosce patriotki o człowieka przyszłości tj. jednostkę uzdolnioną w swych właściwościach psychicznych do wypełniania obranego zawodu, znakomita nasza uczona pr. dr. J. Joteykówna ogłasza Ankieta w sprawie doboru zawodu.

Ankieta zwrócona jest do kierowników oraz lekarzy szkolnych, oraz do uczniów i uczenie ostatniej klasy szkoły średniej o wypełnienie punktów jej kwestjonariusza.

Składa się z 2 części: Pierwsza w 10-ciu pytaniach do uczniów, druga w 36 (co najmniej w 6-ciu) do nauczycielstwa i lekarzy o określenie właściwości psychofizycznych każdego badanego obiektu.

Przy gorącej odezwie o poparcie tych uśiloowań, mających na celu zapobieżenie klęsce „braku ludzi“ na odpowiedzialnych stanowiskach, które zajmują nie uzdolnieni po temu psychicznie, inicjatorka udziela wskazówek psychologa co do metody przeprowadzenia danej Ankiety w klasie, przy jednoczesnej pracy uczniów pod kierunkiem nauczyciela w warunkach odpowiadających badaniom naukowym.

Odpowiedzi mają być nadesłane najpóźniej do sierpnia rb. a to dla konieczności opracowania materiału do poradni co do wyboru zawodu na czas powakacyjny.

Prace psychotechniczne w tym kierunku czynią się na szeroka skalę po wielkiej wojnie we wszystkich krajach Zachodu, dbalych o swą przyszłość. W Niemczech pracownie psychotechniczne dr. Sterna mają szerokie rozpowszechnienie i gorące poparcie ogółu. W osobie naszej znakomitej kierowniczki pracowni psychologicznej w Pedagogicznym Instytucie Państwo-

wym pozyskujemy siłę pierwszorzędną w posunięciu tej sprawy doniosłej w Polsce. Poparcie ze strony prasy przyczyni się do odpowiedniego urobienia opinii co do współpracy społeczeństwa w tym interesie własnego dobra.

Adres do odpowiedzi: Plac Trzech Krzyży 8. Pedag. Inst. Państwowy dr. pr. J. Joteykówna.

Z Polski i ze świata.

Przesilenie ciągnęło się przez cały następny tydzień. Naczelnik Państwa 12 czerwca w poniedziałek postawił na Kowenece Seniorów trzy pytania co do interpretacji t. zw. Małej Konstytucji, dotyczącej sposobu desygnowania Rządu, — i zażądał autorytatywnego wyjaśnienia od Sejmu.

W Sejmie wyłoniły się dwie interpretacje: 1) lewicy, przyznającej Naczelnikowi Państwa prawo inicjatywy i decyzji w wyborze nowego rządu, — oraz 2) prawicy i centrum, przyznającej Naczelnikowi Państwa prawo inicjatywy, prawo decyzji zaś — „regulaminowo obranemu organowi Sejmu“. Obu obozom wspólnie było żądanie, by nowy Rząd stawał przed Sejmem, dla zdobycia votum zaufania.

Interpretacja prawicy i centrum przyjęta została na plenum Sejmu w d. 16 czerwca w piątek większością 10 głosów.

Naczelnik Państwa pismem z d. 17 czerwca zrzekł się przysługującej mu inicjatywy.

T. zw. Komisja Główna w d. 17 i 18 czerwca zajęła się likwidacją przesilenia.

Wojewodą Śląskiem mianowany został pos. Rymer, p. Zygmunt Żurawski został jego zastępcą.

Górny Śląsk gorączkowo przygotowuje się do uroczystości wkroczenia wojsk polskich, która ma nastąpić w najbliższym czasie.

Notyfikacja granicy nastąpiła 15 czerwca. Niezwłocznie rozpoczęło się obejmowanie kolei, poczty i poliej przez władze polskie.

Rada uniwersytetu Petersburskiego zaprotestowała przeciw zastrzeżonemu art. XI Traktatu Ryskiego zwrotowi zrabowanej niegdyś przez rząd carski biblioteki Załuskich.

Polskie Towarzystwo Naukowe w odpowiedzi ogłosiło odezwe, piętnującą ten protest, jako próbę sankcjonowania przez uczonych rosyjskich grabieży, popełnionej przez dawny rząd carski.

Konferencja rzeczoznawców w Hadze otwarta została 15 czerwca przemówieniem holenderskiego ministra spraw zagranicznych, p. Carnebecka.

Polskę reprezentują w Hadze, jako delegaci główni, wiceminister Strassburger i minister Tytus Filipowicz.

Konferencja Haska rozpoczęła swe prace od wyboru Komisji dla spraw rosyjskich, podzielonej na trzy podkomisje: 1) dla długów państwowych, 2) dla własności prywatnej, 3) dla spraw kredytowych.

Proces eserów toczy się dalej w Moskwie, budząc sensację światową jaskrawym gwałceniem elementarnych zasad sprawiedliwości i organizowaniem przez władze sowieckie szykanowaniem i terrorizowaniem zagranicznych obrońców z wybitnym socjalistą belgijskim, Vanderwelde'm na czele.

Stan Lenina jest tak groźny, iż musi usunąć się od steru rządów.

W Niemczech z powodu definitywnego odłączenia polskiej części Górnego Śląska ogłoszono żałobę narodową. Coraz częstsze są manifestacje militarystyczno-monarchiczne. Prasa skrajnie lewicowa ostrzega, że prawica przygotowuje nowy zamach stanu.

Na granicy wschodniej Polski są ciągle niepokoje, z powodu grasowania band bolszewickich.

TREŚĆ No 26-go.

Kartki z drogi — przez Jana Pietrzyckiego. Dusza Europejczyka XX wieku i jego muzyka — przez Z. G. Witaminy — przez dr. J. Węgierko. Konstytucja 3 maja a polska poezja romantyczna — przez prof. Ignacego Chrzanowskiego. Na kresach — przez M. H. Szpyrkównę. Odpowiedź wiatru — przez René Bazin, tłumacz. przez Marję Majorowiczównę. Z ruchu kobiecego. — O człowieka przyszłości (Ankieta). — Z Polski i ze Świata. — Kronika działalności kobiecej. — Wzory ubiorów i robot (dodatek „Mody“). — Dodatek powieściowy p. t. „Rozbitki“ — przez Rabindranath Tagore tłumacz. — przez J. Buchholtzową (ark. 12-ty).

OD ADMINISTRACJI.

Wobec ciągłego wzrostu kosztów druku administracja zawiadamia iż od 1 lipca prenumerata będzie wynosić — miesięcznie z przesyłką 1.000 mk. pol.
 „ bez przesyłki 950 „ „
 zagranicą miesięcznie • 3.000 „ „

Czytelniczki, które mimo zawiadomienia za czerwiec przesyłały po 600 mk. pol. prosimy o przesłanie wyrównania.

OD WYDAWNICTWA

Prenumerata „Bluszczu“

miesięcznie - - - - - Mk. 1000.—
 z odnośnieniem do domu, lub przesyłką pocztową.

Zagranicą miesięcznie Mk. 3000.— Cena numeru pojedynczego Mk. 250.—

Zmiana adresu Mk. 100.—

REDAKCJA: Nowy-Świat 41. ☎ Telefon 105-22.

ADMINISTRACJA: Pałac Staszycy Krak.-Przedm. 2, Koło Polek tel. 239-40.

CENY OGŁOSZEŃ.

Strona	Cała	1/2	1/4	1/8	1/16
Pierwsza . .	60.000	35.000	20.000	12.000	6.000
Tekstowa . .	70.000	40.000	25.000	15.000	10.000
Ostatnia . .	60.000	40.000	18.000	10.000	6.000

Klisyze na koszt klienta.

OGŁOSZENIA przyjmują prócz administracji „Bluszczu”: Tow. Akc. „Reklama Polska”, Warszawa, Jasna 10, Biuro Ogłoszeń T. Pietraszek — Marszałkowska 115, L. i E. Metzl i Sp. — Marszałkowska 130, Biuro Dzienników S. Ungra — Senatorska 12, Polsko-Ameryk. Tow. „Nowa Reklama”, Długa 9 i I. Buchweitz — Marszałkowska 120.